NIWA LEŚNA



№ 1 STYCZEŃ 1931 r. R. II

TREŚĆ:

Czytajcie i prenumerujcie

„LAS POLSKI"

(Miesięcznik — XI Rok istnienia)

Organ Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej

pod redakcją

Prof. Inż. Adama Schwarza

Prenumerata wynosi:

	Dla członków Związku	Zwyczajna
rocznie zgóry	zł. 10 gr. —	zł. 14 gr. —
półrocznie „	„ 5 „ 50	„ 7 „ —
kwartalnie „	„ 3 „ —	„ 4 „ —

Cena pojedyńczego numeru 1 zł. 50 gr.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 737.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Nowy Świat 36.**

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 737.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO
ECHA LEŚNE
POD REDAKCJĄ
MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok II   Warszawa, styczeń 1931 r.   Nr. 1

Z WIEDZY LEŚNEJ

O WYŁUSZCZANIU NASION

Nie wszyscy pewno już zebrali dostateczną ilość szyszek i nasion, a czas już najwyższy, aby zbiór ten zakończyć i przystąpić do łuszczenia nasion, boć już w marcu musimy mieć przygotowane dostateczne ich zapasy do siewu szkółek i upraw. Kto nie zdążył dotychczas jeszcze zebrać całej potrzebnej mu ilości szyszek, ten śpieszyć się musi i może jeszcze zbierać szyszki sosny i świerka, a nawet na zbiór szyszek sosnowych teraz czas najlepszy, bo przemrożone będą się łatwiej i prędzej otwierać. Na zbiór szyszek jodłowych już zapóźno, bo te już jesienią i na początku zimy się pootwierały, jeśli ich w październiku nie zerwano. Szyszki modrzewia zaczynamy zbierać teraz i w lutym, gdyż te koniecznie muszą się dobrze przemrozić. Szyszki świerkowe, w styczniu i w lutym zbierane, będą już mniej wydajne, bo już część nasion się wysypała, ale tem niemniej kto nie zebrał, musi energicznie zabrać się teraz do tego. Z liściastych możemy jeszcze zbierać tylko nasiona jesienne. Gdzie cięcia nie zostały jeszcze całkowicie ukończone, tam z drzew ściętych wszystkie szyszki oberwać trzeba. Gdzie już na to liczyć nie można, tam z drzew stojących musimy szyszki zbierać, uważając aby nie zbierać ich z drzew chorych, karłowatych i t. p. Wchodzenie na drzewa odbywa się po drabinach lub przy pomocy kolców żelaznych, umocowanych do nóg (słupołazy). Również można obłamywać lub strącać szyszki drążkiem, zaopatrzonym w haczyk na końcu. Zebrane szyszki trzeba narazie ułożyć cienką warstwą w przewiewnem, suchem miejscu, aby nieco przeschły i dopiero później zgarnąć na małe kupy, jednak nie można zapominać o przeszuflowaniu szyszek co pewien czas, gdyż mogą się zagrzać i zaparzyć. Aby pozyskać z szyszek nasienie, możemy je wyłuszczyć. Łuszczenie może być słoneczne i opalane. Szy-

szki sosny, świerka i modrzewia wymagają dla otworzenia się, wyższego stopnia ciepła niż jodła i wejmutka. Łuszczenie na słońcu odbywa się w sposób następujący: na południowej stronie zabudowań ustawiamy rodzaj rusztowania z denkiem, dla ochrony od deszczów, gdzie umieszczamy jedne nad drugimi ramki z drążków, wypełnione szyszkami. Te ramki winny być tak wysoko od siebie położone, aby promienie słońca mogły padać na każdą warstwę szyszek aż do ostatnich jej rzędów. Pod dolną ramką stawia się szufladę z desek, pokrytą na dnie płótnem, gdzie opada nasienie z otwierających się szyszek w ramkach. Płótno kładzie się w tym celu, aby częściowo dostająca się tam woda deszczowa mogła w nie wsiąknąć, a nasienia leżące na płótnie, mogły obeschnąć z wilgoci. Nasienie pozyskane z szyszek, suszonych na słońcu jest najlepsze, nie bywa nigdy przepalone, przytem jest to sposób bardzo tani, tylko trudno go stosować przy wielkich ilościach szyszek. Gdzie potrzebujemy bardzo dobrego i pewnego nasienia, tam najlepiej wyłuszczyć je na słońcu, podczas łuszczenia szyszek na słońcu trzeba je często przewracać. Gdy już nasienie wszystko się wysypie, dobrze jest wszystkie szyszki bardzo silnie przetrząsnąć w beczułce lub czemś podobnem, aby reszta nasion, pozostała w szyszkach, wypadła. Są również specjalne urządzenia do tych suszarni, gdzie każda ramka, czy skrzynka ma swoje wieko, które podczas deszczu się zamyka, ale jest to zbyteczny koszt, tembardziej, że susząc na słońcu tylko niewielkie ilości szyszek możemy, w razie deszczu, przenieść wszystkie ramki do budynku, a później znowu je wystawić. Łuszczenie słoneczne jest o tyle niewygodne, że jest bardzo powolne i że jest bardzo zależnem od stanu pogody. Małe ilości szyszek można też wyłuszczyć w workach, zamieszczonych w ciepłem mieszkaniu lub w skrzynkach, stawianych na piecu pokojowym. Do każdego worka sypie się niewielką ilość szyszek. Po wyłuszczeniu nasienia trzeba jeszcze oddzielić od niego skrzydełka; najlepiej to wykonać w worku, do połowy napełnionym nasieniem. Worek gniecie się rękami, bije cepem i potrząsa, a przytem skrzydełka odpadają. Można też deptać nasienie bosemi nogami w balji lub dużem cebrze, co najdokładniej robią dzieci. Są też sposoby usuwania skrzydełek na mokro, ale niepraktyczne. Pozostaje już tylko oczyszczenie nasienia, co przy mniejszych ilościach robimy przez wysianie ręczne na zwykłym gęstym przetaku lub przy większych ilościach nasion na wialni i młynku.

Obecnie wyłuszczanie nasion odbywa się przeważnie w wyłuszczarniach opalanych, mniejszych lub większych rozmiarów. Są to specjalne budowle, w których piec, opalany szyszkami lub drzewem ogrzewa powietrze, przy pomocy kanałów murowanych, które obiegają

skrzynki z szyszkami, szyszki pod wpływem ciepła otwierają się i nasiona wypadają. Co pewien czas szyszki się porusza, aby łatwiej nasienie wypadało. Nasiona po ochłodzeniu, oczyszcza się ze skrzydełek. Są również wyłuszczarnie bębnowe, gdzie szyszki są umieszczane w bębnach z drewnianej kraty, otoczonych żelaznemi obręczami, które się co pewien czas obraca, a nasiona z otwartych szyszek wysypują się. Nowsze systemy wyłuszczarni ogrzewają je nie ciepłem powietrzem, a parą wodną, przeprowadzoną w rurach żelaznych. Przy łuszczeniu szyszek pożądanem jest, aby nasienie pozostawało jaknajkrócej pod działaniem gorąca i aby bezwłocznie było stopniowo ochładzane, czyli przesypywane do chłodnych pomieszczeń. Korzystniej dla siły kiełkowania nasion i dla odporności młodych siewek, z nich pozostałych jest, aby szyszki poddawać silniejszemu ogrzewaniu (do 40° R.), a krócej, gdyż przy większej temperaturze szyszki szybciej się otwierają, aniżeli ogrzewaniu do 30° R, a dłuższy przeciąg czasu. Bardzo ważnem jest również posiadanie przez wyłuszczarnię urządzeń, w których gorące powietrze, po wysypaniu się nasion z szyszek, można natychmiast z wyłuszczarni usunąć czyli odprowadzić i poddać nasiona stopniowemu ochładzaniu przez zimne powietrze. Dobrze jest, jeśli szyszki nie są zbyt wcześnie zbierane i nie przy wilgotnej pogodzie, lepsze do łuszczenia są szyszki już trochę przemarznięte, trochę wilgoci pozbawione. Łuszczenie szyszek trwa 8—15 godzin. Najlepiej łuszczyć dzień i noc, aby lassy (ramki) się nie ochładzały. Szyszki świerkowe wyłuszczają się prędzej od sosnowych. Wyłuszczanie nasion z szyszek modrzewiowych jest nieco trudniejsze, na opis tego już dzisiaj za mało miejsca.

Dodać tu należy, że łuszczenie szyszek w piecach chlebowych jest bardzo szkodliwe, gdyż nasienie zawsze się za silnie ogrzewa.

1 hl. szyszek sosnowych waży 50 kg. (zebranych przed mrozami 60 kg.) i wydaje od 0.75 — 1.00 kg. czystych nasion. 1 kg. nasion (150 tys. ziarn) wypełnia 2 ltr. Z 10 kg. nasion ze skrzydełkami otrzymujemy 7 kg. czystych nasion.

1 hl. szyszek świerkowych waży 25—30 kg. i wydaje 1.2—1.9 kg. nasion czystych. Z 10 kg. nasion ze skrzydełkami otrzymujemy 6 kg. czystego nasienia, 1 kg. nasion (120 tys. ziarn) wypełnia 2.^{15}ltr.

1 hl. szyszek modrzewia waży 35 kg. i wydaje 2—3 kg. nasion zawiera 120 tys. ziarn i wypełnia 2 ltr. 1 kg. nasion zawiera 120 tys. ziarn i wypełnia 2 ltr. 1 kg. nasion ze skrzydełkami daje 0.8 kg. czyst. nas. 1 hl. szyszek jodłowych waży 25—30 kg. i wydaje 2—3 kg. nasion (24 tys. ziarn) wypełnia 3.^{5} ltr.

Nasiona po zupełnem wysuszeniu przechowywujemy w suchem, chłodnem i przewiewnem miejscu w szklanych balonach, nie zatyka-

nych korkiem lub w workach zawieszonych u sufitu na drutach, o ile niema obaw o myszy, dobrze jest trzymać nasienie na podłodze w spichrzu lub w skrzynkach z otworami. W każdym razie trzeba zawsze co pewien czas nasienie przeszuflować. Lepiej się przechowują nasiona ze skrzydełkami. Dłużej jak 2—3 lata nie zachowują nasiona swej siły kiełkowania i dłużej nie dadzą się przechowywać. *J. D.*

O WYNALAZCZOŚCI W LEŚNICTWIE

Spełniając przez kilka lat prace wykonawcze w lesie, miałem możność zaobserwować, że wielu pracowników leśnych, szczególnie z pośród gajowych i leśniczych, a więc ludzi, którzy każdą pracę w lesie własnemi niejako rękoma wykonywują, posiada cały szereg ulepszeń, a nawet wynalazków czy to w dziedzinie istniejących narzędzi i przyrządów, czy to w sposobach wykonywania prac z lasem związanych.

Cenne niejednokrotnie zdobycze w tych dziedzinach, nie wychodzą poza granice obchodu czy leśnictwa z krzywdą i szkodą zarówno dla polskiego leśnictwa, jak i samych projektodawców i wynalazców.

Przyczynę tego stanu rzeczy widzę w zrozumiałej nieśmiałości natury ludzkiej, niekiedy w fałszywym wstydzie, który nie pozwala nam popularyzować swych zdobyczy, aby nie narazić się na złośliwe krytyki i śmieszność, z drugiej zaś strony, brak jest w naszem życiu organizacyjnem takiej bratniej instytucji, któraby się zajęła nietylko oceną nadsyłanych projektów i modeli, ale potrafiłaby przez skuteczną i celową propagandę, zachęcić do ich nadsyłania, a rzeczy cenne i wartościowe odpowiednio popularyzowała, ułatwiała uzyskanie patentu i t. d.

Oczywiście, wśród nadsyłanych projektów i modeli, znalazłyby się rzeczy małe obok wielkich; rzeczy doniosłe i wartościowe obok bezwartościowych.

Jeśli spojrzymy na dzisiejsze doskonałe i skomplikowane maszyny,jak: lokomotywa, samochód, czy młocarnia, to dalekie są one od swych pierwowzorów, a śmiało stwierdzić można, że do dzisiejszej ich doskonałości przyczynili się w pierwszym rzędzie ci prości i szarzy robotnicy i pracownicy, którzy te maszyny montowali, bądź obsługiwali, ulepszając niemal śrubkę po śrubce i kółeczko po kółeczku. Poszczególne więc ulepszenia nie były ani wielkie, ani zasadnicze, a raczej drobne i niepozorne, jednak uskuteczniane stale i stopniowo, doprowadziły te maszyny do obecnej doskonałości.

Leśnictwo w wynalazczości stoi daleko w tyle za innymi gałęziami produkcji.

Spójrzmy chociażby na pokrewne rolnictwo, a zobaczymy, jakim ogromnym zmianom uległo podstawowe narzędzie, a mianowicie pług. Jakże niepodobny jest on dzisiaj do swego pierwowzoru — drewnianej sochy.

I u nas w leśnictwie są szczęśliwe pomysły i projekty, choć może jeszcze niedoskonałe. Wezmę pierwszy z brzegu, może nieklasyczny, ale zaczerpnięty z życia, przykład. Wszyscy wiemy, jaką plagą w szkółce są króliki i jak trudna jest przed niemi ochrona. Otóż, w jednym z obchodów sam widziałem wykonane przez gajowego grzechotki-wiatraczki, które, kręcąc się nawet przy minimalnym wietrze, doskonale spełniały swą odstraszającą rolę.

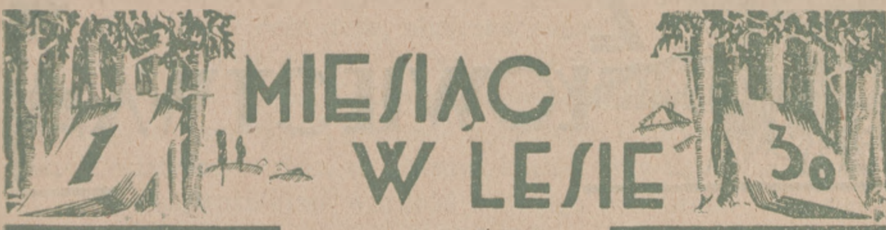
Czyż nie byłoby celowe, ten pierwowzór, tak doskonale spełniający swe zadanie, udoskonalić technicznie i spopularyzować?

Takich przykładów możnaby przytoczyć wiele.

Ileż to czasu i zdrowia tracimy na wyszukiwanie, w najbardziej choćby przejrzystych tablicach — miąższości sztuk. Dziś w dobie „stalowych rozumów", jakiemi są arytmometry, z pomocą których bez zmęczenia i z wykluczeniem pomyłek potrafimy wykonywać wszelkie obliczenia, nie mamy najprostszego choćby przyrządu ułatwiającego nam kubikowanie. Może i są jakieś szczęśliwe pomysły i projekty, ale należałoby je zebrać, udoskonalić technicznie i spopularyzować.

Tu właśnie byłoby wdzięczne pole działania, nazwanej wyżej bratniej instytucji, rolę której mógłby spełniać specjalny referat przy redakcji „Niwy Leśnej".

W końcu chciałbym z całym naciskiem podkreślić jedno: nie wstydźmy się swych wynalazków i ulepszeń, bo w innych dziedzinach życia, nawet jakiś nowy rodzaj sznurowadeł czy guzików, podlega opatentowaniu, jako wynalazek. *Inż. M. Sosnowski.*



PRZYPOMNIENIA NA STYCZEŃ

I. Z hodowli lasu.

W drugiej połowie stycznia można rozpocząć zbiór szyszek modrzewiowych. Przy wchodzeniu na drzewa nie używać żelaz, by nie

kaleczyć drzew. Przy zbiorze odróżniać modrzew polski od modrzewia europejskiego.

Szyszki łuszczyć wiosną na słońcu *nie chroniąc* od deszczu. Żywica, zasklepiająca łuski, kruszeje pod wpływem wilgoci i szyszki łatwiej się otwierają.

II. Z ochrony lasu.

W drzewostanach, które mają być łepowane przed gąsiennicami barczatki, należy już w drugiej połowie stycznia rozpocząć korowanie (gładzenie) pasów pod lep.

III. Z użytkowania lasu.

Zręby czyste (oprócz olszowych) są wykończone i odebrane w grudniu.

W styczniu cechujemy posusz i zaraz przystępujemy do jego wyróbki z takiem wyliczeniem, by wyróbkę posuszu skończyć do końca stycznia. Nie pozwalać na przeciąganie wyróbki posuszu na parę miesięcy.

Zarówno drewno użytkowe, jak i opał z posuszu, nie zostawiać w miejscu ścięcia, lecz opał koniecznie powinien być donoszony lub dowożony do linji i nad linjami ustawiany, a budulec zwozić należy na jedno lub najwyżej dwa miejsca składowe w obchodzie.

W drzewostanach olszowych na miejscach bagnionych prowadzić cięcia pośpiesznie po zamarznięciu bagien i natychmiast wywozić.

Dewno użytkowe ze zrębów czystych starać się wyprzedać hurtownie w ciągu stycznia i bezzwłocznie wywozić, korzystając z zamarzniętych dróg leśnych lub też z sanny.

Drewno opałowe pozostawiamy do następnej zimy, gdyż tylko wyschnięte nadaje się na opał.

W. D-ski.



ZIMA

W dalszym ciągu w styczniu należy karmić zwierzynę, szczególniej przy śniegach i większych mrozach. Pamiętać trzeba o zmienianiu karmy, dla jeleni, danieli i sarn zakładać do brogów koniczynę, słomę z łubinu, słomę z bobu, snopki niemłóconego owsa oraz pod

daszkami na ramkach z drążków przywiązywać pęczki liściarki, gałęzie osiki, wierzby. Do korytek, pod drabinami paśników sypać owies, kłaść żołędzie, owoce (z dziczek), kasztany, kartofle, brukiew, jarmuż, kapustę i t. p. Dla zajęcy w polach między lasami, na poletkach lub na dzierżawionych polach zakładać na umocowanych drążkach, ukośnie w ziemię wbitych lub podpartych, koniczynę lub dobre suche siano (inne szkodliwe), również niemłócone snopki owsa lub jęczmienia. Dla bażantów i kuropatw, które przy mrozach i śniegach bardzo często podchodzą blisko osiedli ludzkich i tam są przeważnie chwytane przez kłusowników we wnyki i sidła, trzeba dawać różne ziarna zbóż, w ilości, według poprzednio podanych norm. Najlepiej sypać ziarno pod krzewami kolczastemi lub w miejscach okrytych gałęziami kolczastych krzewów, aby uniemożliwić dostęp wronom.

Kłusowników i wnykarzy jaknajpilniej śledzić trzeba nadal, a głównie przy ogrodach wiejskich obszukiwać ich płoty i ogrodzenia, przy których najczęściej wnyki i pułapki zastawiają. W noce księżycowe na śniegu lubią też teraz kłusownicy polować na zające, i tych z całą energją trzeba tępić i chwytać. Również uważać, czy nie kradną paszy z paśników, przy których kłusownicy chętnie też obierają sobie stanowiska, oczekując na zwierzynę.

Jeszcze lepszy czas w styczniu na niszczenie drapieżników, niż w grudniu. Futra i skórki najcenniejsze, a szkód sprawiają teraz drapieżniki najwięcej. A więc wilki, rysie, lisy, dzikie koty, kuny, tchórze, łasice i wydry musimy usilnie tępić, a przedewszystkiem najszkodliwszych lisa i kunę. Na lisa polujemy przedewszystkiem z naganką przy ładnej, suchej, bez wiatru pogodzie, bo przy opadach, szumie w lesie i trzeszczeniu drzew lisy leżą w jamach. Pędzenie trzeba robić tylko w takich miotach, gdzie dużo gąszczów, silnie zwartych zagajników, bo lis za dnia nie przebywa nigdy w drągowinie, najchętniej siedzi on w gąszczach, na południowych stokach pagórków. Mioty robić dość duże, nieliczna naganka musi iść cicho, aby lisy nie chowały się do jam. Lis ma swoje przesmyki, to też gdzie są one znane, tam trzeba myśliwych umieszczać, jeśli są w miocie lisie jamy, to i tam trzeba postawić myśliwego. Dobry wiatr (naganka idzie z wiatrem) i cisza na stanowiskach i przy ustawianiu naganki — oto najważniejsze warunki udatnego polowania. Nie należy oszczędzać 2 strzałów do lisa. Na zasiadkę polujemy na lisy rankiem i wieczorami na wabia, podczas cieczki lub z wleczoną przynętą, albo na czatach nocnych, w księżycowe noce, przy padlinie. Wabić trzeba naśladowaniem zająca, sarniątka, drozda lub piskiem myszy. Wab musi być czysty, dobrze udany, często dobrze naśladowany na rogu

myśliwskim. Na zasiadkę można też polować, włócząc na lince wnętrzności zająca, wieczorem lub w księżycowe noce przez gęstwiny, gdzie lisy przebywają i ustawiając się w miejscu z dobrym wiatrem, niedaleko porzuconych wnętrzności. Czaty nocne przy padlinie (zdechłe konie, owce, kozy, koty) najlepsze w mroźne, śnieżne zimy. Padlinę kładzie się na jakiej haliźnie w lesie i tam się oczekuje lisa w pobliżu padliny, najlepiej w budce, umieszczonej do połowy w ziemi i dobrze ukrytej. Dobrze jest dróżki utorować do padliny, przy pomocy tejże. Do budki trzeba wejść na pół godziny przed wieczorem i podeszwy butów przedtem potrzeć śledziówką. W budce trzeba się zachować z największą ciszą. Łatwo też upolować przytem ptactwo drapieżne, a często także dzika, który chętnie nawiedza miejsca z padliną. Prócz tego każdą ponowę należy wyzyskiwać dla otropienia i upolowania, przy pomocy jamników, lisa, a również kunę. Inne drapieżniki, jak tchórze, łasice (również kuny domowe) niszczymy przez chwytanie w żelaza lub drewniane pułapki. Jako przynętę do żelaz używamy nadpsutego ptaszka, zawieszonego na drzewie, nisko nad ziemią, prostopadle nad zastawionem żelazem, do żelaza zaś dróżki torujemy wleczoną padlinę, albo obok świeżych wnętrzności zająca zastawiamy 2 — 3 żelaza, obkładając dojście do nich kolczastemi gałęziami. żelaza zastawia się w ziemi, przy pomocy formy z drzewa, odpowiadającej ściśle rozstawionym żelazom, wycinając dokładnie ziemię według formy, na głębokość grubości żelaza, poczem po rozstawieniu ich pokrywa się cienko mchem i ściółką. żelazo przed zastawieniem powinno być bardzo dobrze wyczyszczone i gałganem obsuszone, aby nie było na nich rdzy, oliwy i t. p. Czyścić najlepiej piaskiem z czystą wodą lub, gdy bardzo brudne, przedtem wygotować poszczególne rozłożone części, w kociołku z czystą wodą i suchym końskim nawozem. W bliskości i tuż obok zastawionego żelaza rozrzucamy przynętę z łebków śledzich, kawałków pieczonego śledzia, pieczonych owoców lub wnętrzności zająca. Przy zastawianiu żelaz najlepiej mieć podeszwy butów natarte śledziówką. Przynętę dobrze jest rozrzucać już na kilka dni przed zastawieniem żelaza. Do pułapek drewnianych używamy jako przynęty również takiej, jak i do żelaz. W żelaza również chwytamy jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, zastawiając je na dość wysokich słupkach z przynętą. Na wydry polujemy na zasiadkę w księżycowe noce, przy przeręblach. Kunę leśną łatwo upolować przez otropienie i dojście do drzewa, na którem kuna się umieściła i wystraszenie jej przez stukanie w drzewo: często siedzi ona w dziuplach dzięciołów, gniazdach wronich lub wiewiórczych. Na króliki polujemy z fretką lub z naganką.

nieraz chwyta się też królik w drewnianą pułapkę, również pies i kot.

Polowanie na zające kończy się prawie wszędzie w połowie stycznia i sprzedawanie zajęcy dozwolone jest jeszcze w 10 dni po nastaniu czasu ochronnego. Po tym terminie sprzedawanie jest wzbronione i karane przez władze administracyjne. Wogóle w drugiej połowie stycznia wszelkie polowania na zwierzynę pożyteczną ustają i zwierzyna przestaje być niepokojoną. Dziki lochają się, zaczyna się cieczka wilków i lisów, borsuki śpią jeszcze w jamach.

W styczniu zaczynamy wpuszczać do kniei dla odświeżenia krwi żywe zajęczyce, a również bażanty-koguty i kury na dziko. Wpuszczać najlepiej do mateczników, a wogóle miejsc zasisznych lasu.

Jan Jerzy Drzewiecki.



ś. p. Tomasz Czaprowski

W dniu 25 listopada 1930 roku umarł ś. p. Tomasz Czaprowski, gajowy Nadleśnictwa Kruplańskiego, Wileńskiej D. L. P.

Zmarły urodził się w r. 1884 w zaścianku Rowce, gminy Nalibockiej, z ojca Tomasza, który służył wtenczas jako gajowy w lasach prywatnych puszczy Nalibockiej. Z rannych lat już ś. p. Tomasz Czaprowski pełnił obowiązki gajowego lasów prywatnych, należących do maj. Kamień. Uczestniczył on też w wojnie japońskiej, a później w światowej w szarży plutonowego artylerji. Dostał się do niewoli niemieckiej, skąd udało mu się uciec przez Holandję i Anglję do Rosji zpowrotem. Z powstaniem Państwa Polskiego zaraz zgłosił się na stanowisko gajowego lasów Państwowych w ówczesnem Nadleśnictwie Baksztańskiem, na którem to stanowisku zmarły przetrwał aż do końca swego żywota.

ś. p. Tomasz Czaprowski, nie patrząc na trapiącą jego od przeszło roku śmiertelną chorobę, nabytą przez zaziębienie podczas wykonywania znanego na Wystawie Krajowej w Poznaniu czółna osikowego, aż do ostatniej chwili pilnie dozorował swój obchód, pomimo chłodu i deszczów, pomimo rozlanej rzeki Berezyny, która część jego obchodu zatopiła. Przemoknięty do pasa i zmęczony, wieczorami wracał do domu, nie chcąc powierzonego rewiru nikomu powierzać, twierdząc uparcie, że sam do ostatniego tchu pozostanie na stanowisku i pomocy żadnej nie potrzebuje. Tak i ostatniego dnia wrócił wieczorem z obchodu do domu zziębnięty i schorowany, z zadowoleniem jednak oświadczył, że obchód dokładnie przelustrował i pozostawił tam w lesie wszystko w należytym porządku. Tej nocy życie zakończył. Jego ostatniem życzeniem było, żeby pochowano jego w zie-



Ś. p. gaj. Tomasz Czaprowski.



Ś. p. Stanisław Kochowicz.

łonym mundurze gajowego i żeby przełożeni i koledzy odprowadzili jego na miejsce ostatniego spoczynku. Żonie umierający poradził, aby we wszystkich swych sprawach po jego śmierci udawała się po radę do swego leśniczego. Tak się też i stało. Z wielkim smutkiem i żalem, koledzy i wielu z okolicznej ludności odprowadzili zwłoki tego zacnego człowieka na cmentarz parafjalny w Dudach, gdzie spoczął w cieniu prastarych drzew, które szumem swych konarów przypominają mu daleki las, dla którego On całe swe życie i zdrowie poświęcił.

Śmierć ś. p. Tomasza Czaprowskiego jest wzruszającym przykładem oddania i gorliwości służbowej, podobnym do śmierci żołnierza trwającego na posterunku do ostatniej chwili. Ona może nam wszystkim leśnikom służyć za wzór, godny do naśladowania. Cześć jego pamięci!

Zmarły osierocił żonę i 5 dzieci. Starszy syn został rozstrzelany przez bolszewików w tych samych lasach w trakcie pełnienia przezeń wywiadu na rzecz zbliżających się wojsk polskich jeszcze w roku 1919.

P. Bark.

ś. p. Stanisław Kochowicz

Dnia 2 października 1930 roku około godziny 10-ej rano na terenie Nadleśnictwa Jegieł, Siedleckiej Dyrekcji zamordowany został w bestjalski sposób trzema kulami rewolwerowemi, wymierzonemi skrytobójczą dłonią, były gajowy lasów państwowych, Stanisław Kochowicz, w wieku lat 62.

Urodzony w roku 1868 w Wiadernie, pow. piotrkowskiego ś. p. Stanisław Kochowicz po odbyciu służby wojskowej zostaje przyjęty w charakterze gajowego w roku 1894 i od tego czasu nieprzerwanie pozostaje w lasach państwowych

w przeciągu 36 lat, z początku w Nadleśnictwie Nowogród, a później w Nadleśnictwie Zambrów do wojny światowej. Następnie na skutek działań wojennych wyjeżdża z rodziną w roku 1915 do Rosji (gubernja Smoleńska), oddając się i tu zawodowi leśnemu. Po powrocie do kraju w r. 1918 przystępuje w dalszym ciągu do pracy, otrzymując przydział do Nadleśnictwa Jegiel, gdzie przetrwał do 31-go sierpnia 1930 roku.

Tragiczna śmierć ś. p. Stanisława Kochowicza budzi głęboki żal i smutek zarówno wśród rodziny, jak i znajomych zmarłego.

Tło zabójstwa, mimo dotychczasowego niewykrycia sprawcy bądź co bądź pozostaje w związku ze stanowiskiem, jakie zamordowany ostatnio zajmował.

Ś. p. Stanisław Kochowiez trwał na stanowisku, narażając nawet swe życie, czego dowodem jest ciężkie pobicie przez defraudantów leśnych w byłym Nadleśnictwie Zambrów, a wreszcie śmierć od kul mordercy na terenie swego obchodu, która krwawo przypieczętowała jego długoletnią pracę.

Jako gajowy dobrze pojmował swój obowiązek, znosząc wiele prześladowań.

Mimo wielu trudności przyczynił się do ukrócenia swawoli ludzkiej i umiał sobie zjednać bez uszczerbku dla dobra służby ludność wiejską zdeprawowaną przez ostatnią wojnę i w nierozumnem zapamiętaniu się wyrządzającą znaczne szkody w lasach podczas zarania niepodległości.

Mając braci i krewnych w leśnym zawodzie z krwią przekazał rodzinne to lasów umiłowanie synowi swemu, który pracuje obecnie jako praktykant leśny.

W pracy zawodowej sumienny, rodzinie swej niezmiernie oddany, za obowiązek Obywatela Polaka poczytywał sobie, by, dając swej rodzinie podstawy bytu niezależnego, dzieci swe wychować na pożytecznych krajowi pracowników.

Za pełną wytrwałości i oddania pracę na odpowiedzialnem i niebezpiecznem, — czego śmierć przedwczesna dowodem — stanowisku, za żywot krajowi i rodzinie pożyteczny — Cześć Jego Pamięci!

B.



OBECNA EPIDEMJA GRYPY W POLSCE

Praktyczne wskazówki

Co roku niemal o tym samym czasie, to znaczy późną jesienią lub na początku zimy, zwłaszcza słotnej, mglistej i bez mrozów, szerzy się szereg chorób; jak: szkarlatyna, dyfterja, odra, które masowo napadają organizmy dzieci i młodzieży, lub też jak *grypa* atakują wszystkich mniej odpornych.

W tym roku pojawiła się grypa. Na szczęście nie jest ona w swo-

im przebiegu i skutkach tak groźna, jak pamiętna czasu wojny grypa, zwana wówczas „hiszpanką", która tyle ofiar zabrała. Niemniej jednak przy pierwszych jej objawach nie należy lekceważyć, tylko odrazu w początkach starać się ją zwalczać, gdyż przy lekkomyślnem zachowaniu się, można nabawić się choroby płucnej, oraz zarazki grypy mogą spowodować podrażnienie, a nawet zapalenie wyrostka robaczkowego (zwanego „ślepą kiszką").

Charakterystyczne objawy grypy są: bóle głowy, gorączka (nieraz wysoka), katar, kaszel, chrypka, to znowu ból gardła, osłabienie, silne poty, ogólne otumanienie, bóle i kłucie w klatce piersiowej. Czasem usadawia się ona w jakichś „wybranych" przez siebie organach, a więc w gardle, które wówczas ma migdałki bardzo opuchnięte i zaczerwienione. Atakuje drogi oddechowe, a więc nos, gardło, tchawicę i nawet oskrzele. To znowu występują dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego w postaci zaparcia stolca, braku apetytu, boleści; przy tych ostatnich może dojść nawet do wyżej wspomnianego zapalenia lub podrażnienia wyrostka robaczkowego. Tak więc mogą być przy grypie różne miejscowe dolegliwości, będące tylko jednym z objawów zakażenia grypowego. Dlatego musimy zaraz w pierwszych początkach nie leczyć specjalnie gardła czy żołądka, ale cały organizm.

Przy pierwszych objawach choroby należy położyć się do łóżka, przykryć ciepło, wziąć proszek aspiryny i pić dużo gorącej herbaty z cytryną, lub kwiatu lipowego z miodem lub herbatki z bzu z sokiem malinowym w celu wywołania potów. Wielokrotnie w ten sposób udaje się w początkach przerwać chorobę i po kilku dniach chory wraca do zdrowia. Gdyby po 3 dniach poprawa nie następowała, wówczas wskazanem jest poradzić się lekarza, gdyż mogła nastąpić jakaś komplikacja ze strony organów oddechowych (długotrwała gorączka, flegma o krwawem zabarwieniu wskazywać mogą na ropień w płucach) lub organów trawienia (boleści, szczególniej z prawej strony brzucha i zaparcie stolca, mogą być objawem podrażnienia wyrostka robaczkowego, czyli „ślepej kiszki" i może się okazać konieczność natychmiastowej operacji). W takich wypadkach wszelkie gorące okłady, „gorzałka" z pieprzem i t. p. lekarstwa mogą tylko bardzo pogorszyć stan chorego.

U osób starszych, chorych na serce, kontrola lekarska jest potrzebna, ponieważ grypa osłabia cały organizm, a w nim w pierwszym rzędzie serce, które po przebytej grypie niejednokrotnie na długi czas niedomaga, a nawet może stać się przyczyną śmierci.

Chorzy na grypę, powinni o ile możności być odosobnieni, a więc

jeśli jest osobna izba, powinni być w niej umieszczeni, żeby przez bezpośrednie stykanie się ze zdrowymi przez kichanie, kasłanie, dotykanie, używanie tej samej pościeli, łyżki, garczka lub miski nie zakazić zarazkiem grypy otaczających osób. Jeśli niema miejsca na umieszczenie osobno chorego, to powinien on mieć bodaj własne łóżko i własną pościel. Nie pluć byle gdzie, tylko do spluwaczki lub bodaj do garnuszka z wodą, zmienianą co jakiś czas, mieć własną chustkę lub bodaj szmatkę do nosa, i izba powinna być ciepła lecz często przewietrzana.

Grypa jest najczęściej rozsiewana przez nieświadomych lub nieostrożnych ludzi, którzy lekceważą pierwsze jej objawy, w rodzinie, urzędzie, na zebraniach, w kościele, kaszlą i kichają na otaczających ludzi lub też jako uzdrowieńcy z resztkami kaszlu idą do pracy i między ludzi. Jest to okres, w którym najłatwiej zawlec grupę. To też najlepiej trzymać się zasady: jesteś chory — nie zakażaj twoich znajomych, oszczędź twoich nieznajomych i nie uczęszczaj do żadnych lokalów publicznych.

Im regularniejszy jest tryb życia i im ono jest higjeniczniejsze, tem odporniejszy staje się organizm na wszelkie zakażenia, a w pierwszym rzędzie na grypę. Zatem dużo świeżego powietrza, regularne wypróżnienia, czystość ciała, racjonalne i regularne odżywianie, przyczynią się napewno do uodpornienia organizmu i przeciw tegorocznej infekcji. *Z. J.*

NA CZASIE

Pora, kiedy już załapuje mróz i ściele się zima, zwraca nas do porządków wewnątrz podwórza.

Gdy dziś każdy grosz trzeba trzy razy obejrzeć, zanim go się wyda, warto i ze szczególną starannością strzec od zniszczenia maszyny i narzędzia rolnicze. W tym celu, gdy te narzędzia wyszły z roboty, należy je opatrzyć i żadnego nie pozostawić na wolę wiatru i deszczu. Pługi, brony i inne statki należy zebrać pod szopę, oczyścić z błota, wytrzeć, naoliwić czy też nasmarować, zależnie od jakości i przeznaczenia, żeby potem na wiosnę nie szukać gdzieś po kątach, a czasem i w polu pozostawionej brony czy pługa.

HODOWLA KRÓLIKÓW

Królikarstwo u nas poczyna rozwijać się w coraz szerszych rozmiarach, a wpływa na to nietylko dochodowość ze sprzedanych skó-

rek króliczych, lecz i stopniowe przyzwyczajanie się ludności do spożywania mięsa króliczego, które jest nadzwyczaj smaczne i zdrowe.

Zagranicą mięso królicze stanowi jedno z głównych pokarmów mięsnych ludności i tak we Francji n. p. hodowla królików rozwinięta jest do olbrzymich rozmiarów, a prowadzą ją nietylko właściciele większych lub mniejszych własności ziemskich, lecz i robotnicy fabryk, prowadzący chów w małych zagrodach.

Królik daje tu podwójną korzyść, bo i cenne futerko i smaczne mięso, które, niestety, u nas, z niezrozumiałych wprost powodów nie ma jeszcze szerszego zastosowania.

Hodowla królików w drobnych gospodarstwach wiejskich, jak również w leśniczówkach, jak i gajówkach, powinna znaleźć wielkie zastosowanie, już to ze względów dochodowych za sprzedane skórki, jak również i dla mięsa.

Do niedawna jeszcze panowała pewna rozbieżność co do hodowli rozmaitych ras królików, w tym kierunku jednak nastąpiło ustalenie i dziś hodowane są przeważnie rasy królików: szynszyle i niebieskie wiedeńskie przedewszystkiem.

Mając na względzie wymogi fabryk futrzanych, naogół hoduje się króliki o futerku nadającym się łatwo do przebarwienia, a więc prócz wyżej wymienionych ras jeszcze króliki o maści szarej i białej.

Hodowlę królików prowadzić możemy w pomieszczeniach zamkniętych lub też na wolności.

Przy hodowli królików w pomieszczeniach zamkniętych, jako najtańszych i nie nastręczających zbyt wiele kłopotu, hoduje się króliki w zwykłych klatkach, sporządzonych ze skrzyń rozmaitych towarów. Skrzynia taka dla samicy rozpłodowej powinna mieć długości do 1 mtr. przy szerokości i wysokości 75 cm.

Takąż samą skrzynię (stajenkę) urządza się i dla samca a to dla tego, że króliki rozpłodowe trzyma się oddzielnie. Gdy więc rozpoczynamy hodowlę królików od dwóch do trzech samic i jednego samca, to należy postawić tyleż dla nich klatek (skrzynek).

Dla młodych królików stajenka taka powinna być możliwie większa do 2 mtr. przynajmniej długości, przy wysokości i szerokości nie mniej 75 cm.

Ze względu na jakość futerka nadzwyczaj korzystnie jest stajenkę z młodemi królikami wystawiać na dwór, a przed nią zrobić mały wybieg dla królików, rozumie się tak ogrodzony, by się nie mogły podkopać i wyjść nazewnątrz.

Gdyby jednak tego zrobić nie było można, to hodować możemy z powodzeniem króliki i w zamkniętych stajenkach, zachowując czy-

stość i dobrze króliki odżywiając, dając jednocześnie w stajence spory dostęp światła, by w nich było widno, dlatego przednią ściankę robimy z drucianej siatki, o ile takiej drucianej siatki dostać nie możemy, to kupiwszy drutu, samemu taką siatkę spleść można.

Klatki należy, przynajmniej raz w tygodniu, czyścić, nie żałować ściółki i dbać o dostęp świeżego powietrza i światła.

Z nastaniem cieplejszych dni należy pobielić klatkę, w miarę możności, całą, używając do tego wapna, dezynfekcja taka jest konieczna i zapobiega rozmaitym zarazom.

Dno stajenki (paki) nie powinno być szczelnie zbite, przeciwnie zaś między deseczkami w dnie powinny być szczeliny, przez któremogłyby wyciekać nazewnątrz, płynne wydzieliny królika, w stajence zaś powinno być zawsze sucho.

O ile taką stajenkę (pakę) stawia się pod dachem w jakiej szopie, stodole lub stajni, należy mieć na uwadze, że w pomieszczeniu tem powinno być dużo światła, w ciemnych bowiem pomieszczeniach, króliki źle się hodują i mają nędzne futerka.

Najlepiej takie paki wystawiać na dwór, gdzieś pod ścianą budynku, ustawiając klatki jedną obok drugiej, nakrywając je daszkiem z papy, by ochronić od deszczu, a ponieważ króliki nie obawiają się zimna, mogą więc całą zimę przebyć w stajenkach na dworze, byleby miały dosyć ściółki.

W wielkie zaś mrozy i zawieje śnieżne, należy zasłonić przednie, druciane ścianki, słomianemi matami.

Klatki z królikami najlepiej jest ustawiać na wbitych w ziemię palikach, do wysokości 1 mtr.

Przy hodowli królików ważną gra rolę odżywianie ich, a ponieważ królik należy do stworzeń żarłocznych, jednocześnie jednak jest i wybrednym, to też pokarm nie powinien być zadawany byle jaki, zwłaszcza gdy się chowa króliki ras delikatniejszych.

Najwięcej starania wymagają samice karmiące i kotne, oraz młode króliki do 3 miesięcy wieku.

Zasadą więc racjonalnego żywienia królików jest dawanie im urozmaiconej paszy, a więc zimową porą owies, marchew, buraki pastewne, kartofle gotowane, chleb pytlowy, razowy, koniczynę suszoną, siano, najlepsze zebrane z łąk błotnych, zwłaszcza skrzyp.

Pokarm ten podawać należy w małych dawkach, by króliki miały jadła do syta, lecz by nie zapasały się.

Karmienie wiosenne jest łatwiejsze, daje się bowiem królikom rozmaitą zieleninę, zwłaszcza brodawnik mleczowaty (taraxacum officinale) przed zakwitnięciem, młode pędy i liście brzozowe, osikowe,

lipowe, wierzbowe, leszczynowe, oraz świerkowe (młode pędy) te ostatnie zwłaszcza, są nader korzystne jako środek leczniczy dla królików.

Doskonałą też paszą jest wyka leśna, nostrzyk, dzika lucerna. Jesienią zaś karmimy króliki kapustą głowiastą i pastewną; dajemy jarmuż, buraki, marchew, brukiew, kalarepę i t. d.

Co zaś do pojenia, to samce, o ile są żywione okopowizną i soczystą zieloną paszą, bez wody mogą się obejść, natomiast samice, zwłaszcza karmiące młode, piją bardzo dużo wody; takim należy podawać i mleko, w połowie odtłuszczone. Skwaśniałego mleka króliki pić nie będą.

Króliki dobrze odżywiane rosną prędko, rzadziej podlegają chorobom i mają bardzo piękne futerko.

Do wyżej przytoczonych pokarmów, dodać należy jeszcze jako chętnie przez króliki zjadane, najrozmaitsze chwasty. Naprz. królik jest wielkim amatorem liści łopianu, liści chrzanu i piołunu, to też dodawanie tych chwastów do pożywienia królikom, dobrze oddziaływa na ich wygląd.

Piołun, gałązki wierzbowe, mięta skutecznie pomagają, gdy króliki cierpnią na rozwolnienie.

Piękność futerka niepotrzebującego barwienia, jak szynszyli lub bobrów hawana czy też wiedeńskich niebieskich, powinny zachęcić do hodowli tych zwierzątek, futro bowiem jest tak ładne, trwałe, a wyprawianie u nas w kraju, już tak dobre, że przy prowadzeniu stosunkowo niewielkiej hodowli królików, możemy się zaopatrzyć w piękne i ciepłe futra, bez wydawania na to znacznych sum, niezbędnych przy kupnie futer w magazynach. A i mięso królicze, jako pożywienie zdrowe i smaczne, godne jest zalecenia.

O hodowli innych zwierząt futerkowych, pomówimy w następnych pogadankach. *Leon Pęski.*

WSZY U ZWIERZĄT

Przyczyny. U zwierząt (koni, bydła, owiec, świń i psów) odżywianych skąpo, utrzymywanych brudno i niedbale trafiają się wszy i wszoły czyli sierściojady. Wszy przekłuwają skórę i ssą krew zwierzęcia, wszoły żywią się złuszczonym naskórkiem i sierścią. Jak wszy, tak i wszoły mnożą się szybko, składając liczne jajeczka, zwane gnidami, które przyklejają się do sierści.

Wszy i wszoły zwykle gnieżdżą się na głowie, szyi (grzywie), bokach, piersi i nogach.

Objawy. Pasorzyty, kłując i łażąc po skórze, wywołują swędzenie:

zwierzę staje się niespokojne, ciągle drapie się; sierść ma zwichrzoną; wskutek ciągłego drapania, tworzą się na skórze krostki i strupy.

Leczenie. Zwierzę zawszone ostrzyc. Wcierać lekarstwo:

kreoliny	30	grm
mydła szarego	30	,,
spirytusu	250	,,

nacierać dziennie jedną trzecią część zwierzęcia, po trzech dniach zmyć ciepłą wodą z mydłem.

Można też wcierać lekarstwo:

nafty	100	grm
oleju lnianego	400	,,

Psom wcierać nalewkę Sabadyli.

Gnidy odklejać zwilżaniem sierści octem lub mieszaniną:

nafty	25	grm
octu stołowego	100	,,

WYDZIELANIE MLEKA Z DOMIESZKĄ KRWI

Mleko z domieszką krwi spotykamy u krów z przekrwieniem wymienia; wówczas wymię jest znacznie powiększone. Zdarza się jednak, że krew pokazuje się w mleku, wydojonem z wymienia napozór zupełnie normalnego. Spotykamy to zwykle po uderzeniach w wymię, powodujących pękanie malutkich naczyń krwionośnych.

Leczenie. Wymię często zwilżać wodą Burowa, lub owijać gazą i watą, zwilżoną wodą Burowa.

GRZANIE SIĘ SAMIC. CZAS TRWANIA CIĄŻY.

	Popęd płciowy występuje po porodzie na	Popęd płciowy (grzanie się) trwa	O ile nie nastąpiło zapłodnienie popęd płciowy występuje ponownie	Czas trwania*) ciąży (przeciętnie)
Klacz	4 — 9 dzień	od 1 do 2 dni	na 7 — 9 dzień	340 dni
Krowa	21 — 28 dzień	od 24 do 30 godzin	na 21 — 28 dzień	285 dni
Owca	3 — 4 mies.	od 1 — 2 dni	na 14 — 21	150 dni
Świnia	na 6 — 8 tydzień	od 24 do 40 godzin	na 9 do 14 dzień	120 dni
Suka	na 5 miesiąc	od 9 — 10 dni	—	63 dni
Kotka	—	—	—	56 dni
Królik (samiczka)	po 3 — 4 tyg.	1 — 2 dni	—	od 30 do 34 dni

Uwaga: 1) Po odsadzeniu prosiąt grzanie się świń występuje na 3-ci dzień.
2) Przy hodowli zarodowej królików mamy 4 wykoty rocznie, zaś przy hodowli przemysłowej — 6 wykotów rocznie.

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

OBRONA KONIECZNA

Często mówi się o obronie koniecznej, jednak znaczenie tych słów nie dla wszystkich jest zrozumiałe, pragnę więc w niniejszej notatce pojęcie to wyjaśnić.

Kodeksy karne zabraniają pewnych czynów w celu unormowania współżycia ludzi ze sobą i za popełnienie czynu zabronionego przewidują kary, które wymierzają sądy. Między innemi zabronione są wszelkie czyny zagrażające życiu, zdrowiu lub wolności bliźniego, o ile czynów tych nie wykonują osoby do tego uprawnione.

Prawo karne klasyfikuje te czyny i przewiduje za nie różne stopnie kary, zależnie od skutków czynu, oraz zależnie od istnienia lub nieistnienia u sprawcy zamiaru popełnienia danego czynu. Wiemy o tem, że zabicie człowieka zależnie od zamiaru sprawcy, bywa różnie klasyfikowane. A więc zabicie człowieka uplanowane z góry, np. oczekiwanie na ofiarę, zastrzelenie jej z zasadzki, karane jest jako bardzo ciężka zbrodnia długoletniem, ciężkiem więzieniem, a nawet według niektórych ustawodawstw — karą śmierci. Zabicie człowieka bez zgóry powziętego zamiaru, np. w wyniku obopólnej bójki, gdzie sprawca miał wprawdzie zamiar pobicia ofiary, jednak nie zamierzał jej zabić, jest również ciężką zbrodnią, jednak mniej ciężką, aniżeli zabicie z zamiarem i jest karane łagodniej, zależnie od okoliczności kilkuletniem więzieniem. Jeżeli natomiast sprawca nie miał wobec swej ofiary żadnego złego zamiaru, a śmierć lub kalectwo zostały spowodowane tylko wskutek nieuwagi lub niedbalstwa, nie uważa się tego czynu za zbrodnię lecz za występek, względnie wykroczenie, zależnie od skutków i stopnia niedbalstwa i czyny takie są karane najłagodniej.

Istnieją jednak wypadki, w których zadanie rany, a nawet spowodowanie śmierci, nie jest zupełnie karane, a mianowicie wówczas, gdy sprawca działał w granicach usprawiedliwionej obrony koniecznej.

Usprawiedliwiona obrona konieczna zachodzi wówczas, gdy sprawca bronił własnego życia i zdrowia od zamachu ze strony zaczepiającego. Obrona musi być **konieczna**, to znaczy, broniący się musi się znajdować w takiej sytuacji, że wszelki inny sposób uchronienia się przed napaścią jest niemożliwy, lub conajmniej ryzykowny. Jeżeli można przez ucieczkę lub przez wezwanie pomocy uchronić się przed napaścią, należy przedewszystkiem tych sposobów użyć, a dopiero w ostateczności użyć siły, względnie broni, w celu odparcia napaści.

Obrona musi być usprawiedliwiona, to znaczy środki użyte do obro-

ny muszą być odpowiednie tym środkom, któremi posługuje się napadający. Jeżeli napaść można odeprzeć środkiem mniej niebezpiecznym dla życia i zdrowia przeciwnika, należy tego środka przedewszystkiem użyć. Dla łatwiejszego zrozumienia tego zagadnienia, wyobraźmy sobie, że gajowy przy wykonywaniu swych czynności napotkał na opór jakiegoś osobnika. Jeżeli ten osobnik zamierza gajowego uderzyć cienkim prętem, co poważniejszych ujemnych następstw wywołać nie może, a w dodatku gajowy, silny fizycznie, może pręt wyrwać, lub uderzeniem pięścią czy kijem obronić się, nie wolno mu oczywiście strzelać. Inaczej należy się zachować, jeżeli napastnik ma w ręku takie narzędzie, którem może zadać śmierć lub ciężkie zranienie, np. broń palną, siekierę, nóż lub inne niebezpieczne narzędzia, można oczywiście uczynić użytek z broni. Dla uzasadnienia obrony koniecznej nie wystarcza, aby gajowy obawiał się napaści, lub przypuszczał tylko, że może zostać napadnięty. Napaść musi być rzeczywista, a nie urojona.

Przekroczenie wspomnianych wyżej granic koniecznej obrony, o ile zostało wywołane strachem lub silnem wzburzeniem, nie jest kwalifikowane jako ciężka zbrodnia, niemniej jednak jest karalne. Jeżeli natomiast motywem zbyt silnej reakcji na napaść była złość lub zemsta, jaką napadnięty miał do napadającego, wówczs oczywiście niema mowy o obronie koniecznej, ani nawet o przekroczeniu obrony koniecznej, tylko o zwykłej zbrodni.

Po ustaleniu tych kilku zasad, przypatrzmy się, jakie będą one mieć praktyczne zastosowanie w życiu gajowego.

Powiedzieliśmy, że użyć broni w obronie naszej można użyć wówczas tylko, gdy od napaści nie może się uchronić w inny sposób, np. ucieczką. Ta zasada ma w stosunku do gajowego tylko ograniczone zastosowanie. Nikt w to chyba nie wątpi, że gajowemu, który spotka w lesie defraudanta lub kłusownika, nie wolno ratować się ucieczką, do jego obowiązków bowiem należy zatrzymanie defraudanta względnie kłusownika, wylegitymowanie, odebranie narzędzi i przedmiotów pochodzących z defraudacji. Gajowemu wolno użyć broni tylko w obronie własnej; **nie ma** on tych uprawnień, jakie przysługują policji państwowej, lub straży celnej, które mogą używać broni również w celu zmuszenia przestępcy do zatrzymania się. Jeżeli gajowy napotka na opór. może siłą zmusić do posłuchu, broni jednak używać nie wolno, jeżeli nie grozi niebezpieczeństwo. Jeżeli zatrzymana osoba jest uzbrojona, należy wezwać ją do odrzucenia broni, lub niebezpiecznego narzędzia, a jeżeli tego nie uczyni, starać się wspomniane narzędzie siłą odebrać. Broń należy mieć w tych wypadkach w pogoto-

wiu wymierzoną w napastnika, jednak strzelać nie należy tak długo, dopokąd z postawy lub znaku przeciwnika nie można niezbicie wywnioskować, że zamierza napaść i z posiadanej broni lub narzędzia zrobić użytek. Jeżeli przeciwnik uzbrojony jest w broń palną, trzeba być szczególnie ostrożnym. Nieposłuchanie wezwania do odrzucenia broni i każdy ruch, wskazujący na to, że kłusownik zamierza strzelić, usprawiedliwia wystrzał ze strony gajowego. Naturalnie, jeżeli zajdzie nieunikniona konieczność użycia broni, należy starać się zrobić to w ten sposób, by przeciwnika tylko unieszkodliwić, a nie zabić. Mierzyć nisko — w nogi! To powinni sobie gajowi przyjąć za zasadę, boć i w wypadku, jeżeli wskutek nieopanowania i zdenerwowania gajowy przekroczy granice obrony koniecznej, co każdemu przytrafić się może, za zranienie jest znacznie mniejsza odpowiedzialność niż za zabicie.

W żadnym razie **niewolno strzelać** do uciekającego! Nawet gdyby kłusownik do gajowego wystrzelił, a chybiwszy, broń rzucił i począł uciekać, niewolno do niego strzelać, niema bowiem podstawy do bronienia się przed uciekającym. Inna rzecz, gdyby uciekający ostrzeliwał się, ponieważ gajowy ma obowiązek ujęcia go, a wskutek ostrzeliwania się kłusownika, narażony jest na niebezpieczeństwo użycie broni jest usprawiedliwione.

W śledztwie, sądy zwracają szczególną uwagę na to, czy kłusownik został trafiony z przodu czy z tyłu. Postrzał z tyłu dowodzi niezbicie, że strzelano do uciekającego i w tych wypadkach sądy kwalifikują czyn nie jako przekroczenie obrony koniecznej, ponieważ obrona wogóle potrzebna nie była, lecz jako uszkodzenie ciała względnie zabójstwo (zależnie od skutków) popełnione w stanie silnego wzburzenia. Kara za takie czyny jest wyższa, aniżeli za przekroczenie obrony koniecznej.

Inaczej należy się zachowywać, jeżeli ktoś napadnie gajowego nie przy spełnianiu obowiązków służbowych, a np. poza służbą, z zemsty za represje, jakie gajowy zastosował doń, pełniąc służbę. W tym wypadku gajowy nie ma obowiązku ująć napastnika, wystarczy natomiast, jeżeli zachowa się tak, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Jeżeli zatem może schronić się lub wezwać pomocy, należy przedewszystkiem tego sposobu użyć, za broń zaś sięgać tylko w ostatecznym wrazie, gdy wszelki inny ratunek zawodzi, a niebezpieczeństwo jest duże.

„Niwa Leśna“ ma, między innemi, na celu wyjaśnienia przepisów, funkcjonarjuszów w służbie. Na wszelkie zapytania — w tym względzie, skierowane do redakcji „Niwy Leśnej“ będziemy się starali odpowiadać, prosimy więc o korzystanie ze sposobności i nawiązanie korespondencji. S. B.



SZLAKIEM OŚWIATY

PRACA SPOŁECZNA LEŚNIKA

Mieszkając i pracując na wsi, nie powinniśmy się zasklepiać w swoich tylko obowiązkach, lecz także powinniśmy współpracować zgodnie z okoliczną ludnością.

Ja wiem, że jesteśmy zawaleni pracą, ja wiem, że po powrocie z lasu, człowiek chętnie ściągnie mokre obuwie i zdrętwiały grzeje się przy ogniu. Jednak mogą się znaleźć chwile wolne, a wtedy koniecznie musimy brać udział w różnych stowarzyszeniach rolniczych, jak w kółkach rolniczych, mleczarniach spółkowych, a co młodsi w kołach młodzieży, dalej w strażach ogniowych i t. p.

I nietylko udział brać powinniśmy, ale nawet sami dawać początek, organizować, zachęcać.

Szczególniej gajowi są do tego powołani, bo oni najbliżej z ludnością się stykają, ludność wiejska więcej im ufa, łatwiej się zrozumieją. A wtedy gajowi stopniowo, uczuwając do tego potrzebę, wprowadzać będą leśników światlejszych, by wszyscy zgodnie pracowali dla wspólnego dobrobytu.

Pamiętajmy, że tylko wtedy będzie dobrobyt i szczęście, kiedy wszyscy zgodnie, wszystkie stany zgodnie pracować będą i nie będą się „zwalczać", lecz przeciwnie wszyscy wspólnie pomagać sobie będą. Tak jak ciało ludzkie, tylko wtedy jest zdrowe, kiedy spokojnie i zgodnie działają wszystkie jego organy, tak też i w społeczeństwie potrzebna jest zgoda wszystkich stanów. Nic nie poradzi głowa, kiedy ręce omdleją. Nic nie poradzą nogi, kiedy głowa przestanie mądrze pracować.

Trzebaby wielkiemi literami wypisać nad drzwiami każdej szkoły albo „Kółka Rolniczego" lub Mleczarni Spółkowej te wielkie prawdy:

„Zgoda buduje — niezgoda rujnuje", albo „Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego". I święcie trzeba te przykazania wypełniać.

Więc w tych organizacjach rolniczych bierzemy udział wszyscy i wspierajmy się wzajemnie.

„A cóż ja będę z tego miał?" — spyta niejeden.

Pierwszym celem organizacyj rolniczych jest to, by przez oświecenie wzajemne i naukę pozyskać największe plony z morga, a drugim celem jest, żeby te swoje płody rolne łatwo i niezgorzej zbyć.

Przecież wiecie, że niejednemu z morga urodzi się 5 korcy żyta, ale zapewne wiecie, że przy dobrej, mądrej uprawie może się z tego samego morga urodzić 10 korcy żyta, a tak samo inne płody.

Przecież wiecie, że nie mówiąc o zbożu i ziemniakach, ale mleka, czy prosiaka trudno jest sprzedać, ale zapewne wiecie, że naprzykład chociażby na naszem Pomorzu istnieje cała gęsta sieć mleczarni, nikt nie ma kłopotu ze zbytem mleka, bo mleczarnia weźmie tyle mleka, ile jej dostarczą. A tuczone wieprze odstawiają nasi pomorzanie do swej Centrali w miasteczku i tam tylko zważą, otaksują klasę i wydadzą kwit, z którym idzie się do kasy po pieniądze.

A u nas? — Lepiej nie pisać, bo wstyd i przykro, a zresztą sami wiecie.

Nie trzeba tylko przypuszczać, że kiedy założy się kółko, czy mleczarnię, to zaraz pieniądze popłyną jak woda.

Każdy początek trudny, tembardziej w takich ciężkich warunkach, jak u nas. Nie jeden raz mleczarnia może upadnie, ale nie znie-

chęcać się. Wytrwale podnosić i pchać naprzód, a dojdziemy do takiego stanu, jak w innych dzielnicach kraju, gdzie mleczarnie nie upadają a zysk choć mniejszy, jednak zawsze dają.

Przed założeniem dobrze się namyśleć, zwiedzać inne mleczarnie, radzić się ludzi doświadczonych, żądać rad, a także instruktora z Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych i *nie zniechęcać się przedwcześnie.*

Bądźmy leśnicy pochodniami światła po wsiach naszych.

W. D-ski.

MOGIŁY W LESIE

Szalejąca na ziemiach Polski, przez szereg lat bez przerwy, zawierucha wojenna pozostawiła swe pamiątki między innemi w postaci gęsto rozsianych wśród lasów i pól mogił żołnierzy wszelkich armij i narodowości. Polegli oni wśród krwawych bojów, nieraz w najokropniejszych męczarniach w tej najdzikszej w dziejach świata wojnie i obecnie jako bezimienni, nieraz i nieznani bohaterowie, swoi czy obcy, obrońcy tej ziemi czy jej najeźdźcy, częstokroć gnani niezależnie od swej woli — warci są, by ich mogiły otaczane były najtroskliwszą opieką nietylko ze strony czynników, w kompetencji których spoczywa akcja ochrony i pielęgnowania grobów, lecz też i całego społeczeństwa wogóle. Stąd wniosek, iż musimy współdziałać z właściwemi organami w kierunku uniemożliwiania nieuświadomionym profanowania i niszczenia zbiorowych, lub pojedyńczych mogił. Administracja leśna — uświadomiony czynnik państwowo-twórczy, spełniająca swe posłannictwo dla dobra przyszłych pokoleń na terenach swej doniosłej dla życia ekonomicznego kraju — pracy, zetknęła się z faktem istnienia w administrowanych przez się lasach olbrzymich cmentarzysk wojennych, mogił pojedyńczych, rozrzuconych hojnym posiewem Anioła-Śmierci we wszystkich niemal lasach naszych, szczególniej zaś w miejscowościach długotrwałych działań wojennych. Nie gdzieindziej, jak pod konarami rozłożystych drzew, i w młodych zagajnikach, nad któremi pieczę sprawuje leśnik, żołnierz-bohater wybrał sobie miejsce wiecznego spoczynku.

Bądźmy gościnni!

Nie dajmy by groby umarłych żołnierzy, będących ze względu na miejsce swego wiecznego spoczynku niejako pod naszą bezpośrednią opieką — były bezczeszczone, nie dajmy łamać i wykradać ogrodzeń, rąbać krzyżów, niszczyć tablic pamiątkowych, zadrzewień, krzewów, ba! rozbierać kaplic. Ścigajmy ze zdwojoną energją tych,

którzy korzystając z dobrodziejstw paszy leśnej — pasą bydło i konie na mogiłach. Nieprawdopodobieństwem bowiem jest, aby miała nie szanująca świetości dłoń przestępcy, brutalnie, a przytem bezkarnie zaorywać ślady nieraz szczególnie drogie sercu naszemu bohaterskich zastępów.

Polska — przedmórze cywilizowanego zachodu i świata katolickiego, spełniając swe szczytne posłannictwo, od wieków była areną najkrwawszych wojennych wydarzeń. Na prastarych obszarach Rzeczypospolitej dziwnym wyrokiem przeznaczenia naród lechicki, w krwawych i pełnych nieśmiertelnej chwały zmaganiach, odpierał chciwego zaborcę i najeźdzcę z barbarzyńskiego wschodu, to znów krwawe zapędy zachłannego sąsiada z zachodu. Na ziemi naszej, jak długa i szeroka, znalazła wieczny spoczynek niezliczona ilość żołnierzy poległych w bojach przy ścieraniu się dwóch odrębnych światów. Broniąc od wieków zdobyczy cywilizacji, uważamy się sami za cywilizowanych, za ludzi kultury. Wiemy zatem dobrze, iż pamięć i troska okazywana przez społeczeństwo mogiłom bezimiennych, nieraz ofiar i bohaterów, jest sprawdzianem kultury tegoż społeczeństwa. Administracja leśna, będąca częstokroć jedyną wysepką kultury, sterczącą wśród morza ciemnego, niestety, jeszcze ludu miejscowego, powinna bezwzględnie, ułatwiając zadanie Państwu, które sprawuje opiekę nad grobami nietylko synów własnej Ojczyzny, ale w myśl postanowień konwencji genewskiej — opiekę nad grobami żołnierzy innych armji i narodowości — szerzyć i rozwijać kult dla poległych, jako jeden z przejawów kultury wśród nieuświadomionych warstw ludności.

Na terenach Nadleśnictwa Smorgońskiego, gdzie ze szczególną zaciekłością przez kilka lat ścierały się ze sobą dwie potęgi militarne, wśród strasznej ulewy stalowego deszczu w niezwykle krwawych zmaganiach legło moc żołnierza. To też na miejscu zranionych, obumarłych, a miejscami doszczętnie zniszczonych przepięknych wiekowych drzewostanów, powstawał szybko inny las — las krzyżów i mogił. Wśród licznie tu rozrzuconych większych i mniejszych cmentarzysk, oraz mogił pojedyńczych na uwagę zasługuje olbrzymie cmentarzysko, położone w oddziale 44 obrębu Wojstomskiego. W tym zacisznym ustroniu, pełnem przedziwnej niebiańskiej ciszy, napawającem przechodnia, niedającem się wysłowić smutkiem i żalem, spoczywa snem wiecznym koło 15-tu tysięcy żołnierza rosyjskiego wytrutego gazami w roku 1915. Szereg mniejszych mogił w ogólnej sumie dają żniwo, świadczące o rozmiarze historycznych walk, widownią których było Smorgońskie. Nadleśnictwo, wychodząc z założenia, iż

po śmierci niema już wrogów i że mogiła każdego żołnierza bez względu pod czyim sztandarem on walczył, jest mogiłą bohatera, co zginął w obronie swej ojczyzny, lub posłusznie wykonując z góry otrzymany rozkaz, w listopadzie, w miesiącu święta umarłych zwróciło się z apelem do władz administracyjnych powiatu z prośbą o ingerencję i usunięcia z tego smentarzyska i innych — śladów dzikiej grabieży i profanacji mogił, dokonanych przed laty przez niezdających ze swego zbrodniczego czynu, nieuświadomionej warstwy ludności, składając w ten sposób na mogiłach tysięcy zapomnianych, opuszczonych, w których niejeden być może spoczywa Polak, w dniu Zadusznym, niejako tradycyjny wieniec.

Bolesław Zmitrowicz.

Smorgonie, 4.XI. 1930 r.

Wśród książek

„Kieszonkowy Kalendarz Rolniczy na rok 1931. Wydawn. Tow. Oświaty Rolniczej — Księgarni Rolniczej w Warszawie. Str. 238.

Ukazał się nowy rocznik kieszonkowego kalendarza rolniczego na rok 1931 (z notatnikiem), przeznaczony do podręcznego użytku kierowników średnich i większych gospodarstw.

Przedewszystkiem dział wiadomości fachowych i danych cyfrowych znacznie rozszerzono (w porównaniu z ubiegłym rokiem czterokrotnie), uwzględniając w systematycznym układzie wszystkie działy gosp. wiejskiego: produkcję rolną, zwierzęcą, technologję i mechanikę roln., budownictwo wiejskie i t. d. Dział ten zawiera dane (tablice) dotyczące nawożenia roli, wysiewu i zbioru roślin, żywienia zwierząt, przetwórstwa, zapotrzebowanie mocy i wydajności maszyn roln., zużycie materjałów budowlanych i robocizny i t. d. Powiększony też znacznie został dział adresowy, uwzględniający wszystkie większe instytucje leśne, państwowe, publiczno-prawne i społeczne.

Kalendarz zewnętrznie przedstawia się b. efektownie, a w treści b. pożytecznie.

„Kalendarz Polskiej Gospodyni na rok 1931". Wydawn. Tow. Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Ukazał się pierwszy rocznik nowopodjętego wydawnictwa — kalendarza-notatnika dla użytku pań domu na wsi (gospodyń wiejskich). Zgodnie z założeniem — kalendarz ten w dziale informacyjno-fachowym zawiera najważniejsze przypomnienia i wskazówki z zakresu kucharstwa, porządków domowych, krawiecczyzny domowej, robótek ręcznych, hygjeny oraz kobiecego gospodarstwa wiejskiego — ogrodnictwa, hodowli trzody i drobiu oraz wiele innych podręcznych informacyj, wreszcie dział adresowy. Część II-gą Kalendarza stanowi obszerny notatnik, zawierający miejsce na notatki miesięczne, każdodzienne, adresowe oraz rachunkowe: ogólne, pieniężne, śpiżarniane i t. p., oraz gospodarskie (dotyczące gosp. ogrodowego, drobiowego, mlecznego i t. d.).

Kalendarz zdobi estetyczna okładka.

OPOWIEŚCI Z ŻYCIA

SYN LASU

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz i dni następnych puchlina zwiększyła się w oczach prawie; posłano po znachora, bo lekarza w miejscu nie było, obłożono nogi świeżemi pędami wierzbiny, moczonej w spirytusie, rozżarzono w garnku pod łóżkiem chorego trzy garście węgli drzewnych, na które znachor ciskał co trzy pacierze po trzy ziarnka grochu, trzy pieprzu i trzy szczypty kurzego ziela. Nie pomagało to nic, i puchlina postępowała coraz wyżej.

Kiedy nareszcie po tygodniu takiej kuracji, Maciek pobiegł wystraszony do dziedzica, donosząc o chorobie ojca, sprowadzono zaraz lekarza z miasta, ale ten orzekł, że nie ma co robić, bo sine plamy, dowodzące rozkładu krwi, występować na skórę zaczynały. Posłano po księdza i zaledwie proboszcz zdążył udzielić ostatniego Olejem św. namaszczenia, stary gajowy po kilku głębszych westchnieniach wyzionął ducha.

Dziedzic zapłakał serdecznie nad zwłokami wiernego sługi, z którym go wspomnienie najpiękniejszych lat młodych łączyły. W trzy dni po pogrzebie, Maciek, chłop atletycznej budowy i siły, choć dopiero liczył lat dwadzieścia, został mianowany gajowym.

Z całą młodzieńczą energją jął się do dzieła; z fuzją przez plecy zarzuconą, oblatywał codzień las cały wzdłuż i wpoprzek, a było to pracą niemałą, las bowiem zajmował przestrzeń kilku tysięcy morgów i nieraz przez gąszcze przedzierać się trzeba było.

Do pomocy miał dwa kundelki, karne, sprytne i cięte, z najeżoną jak u hieny sierścią, z ostro postawionemi uszami i kuso przyciętemi ogonkami, tropiące tylko ślady ludzkie, a nie ruszające się z miejsca na tropy lub widok leśnej zwierzyny.

Matka z młodszem rodzeństwem opędzała dom, gospodarstwo i dobytek, Maciek strzegł lasu od złych ludzi, którzy go się bali jak ognia, od czasu zwłaszcza, kiedy chłopa szkodnika sam jeden związał, zarzucił sobie na plecy i jak barana poniósł do wójta.

Pracą i energją zyskiwał sobie coraz więcej przychylność starego dziedzica, ile razy bowiem ten ostatni zajeżdżał do lasu, zawsze zastawał młodego gajowego na stanowisku, i nigdy ani szkody, ani pieńka niewycechowanego nie spostrzegł.

Ale rzeczy zczasem inny obrót przybierać zaczynały. Rodzeństwo Macieja dorastało i zwolna rozchodziło się po świecie. Brat znalazł

u dziedzica miejsce karbowego, siostry wyszły zamąż: jedna za gajowego w ościennych dobrach, druga za trzymorgowego gospodarza; pozostała stara matka, coraz słabsza i niedołężniejsza, która z gospodarką i dobytkiem uporać się już nie mogła.

Należało Maciejowi pomyśleć o ożenku — niedługie to były termedje. W przyległym rewirze leśnym była tęga i nieszpetna dziewucha, córka gajowego Wincentego, w sam raz stworzona dla Macieja na żonę, nie każda bowiem dziewucha wiejska chce iść zamąż do lasu, gdzie ani ludzi się nie widzi, ani usłużnych kumoszek się niema. Jagna, wychowana tak, jak i Maciej wśród lasu, przywykłą już była do tego życia cichego, spokojnego i jednostajnego — byle tam w niedzielę wystroić się do kościoła, a w środę z prosiakiem na sznurku wybrać się na targ do miasteczka, to zresztą miała dosyć krzątaniny, która jej życie wypełniała.

Młodzi porozumieli się szybko, ojcowie panny weselisko urządzili, i po trzeciej zapowiedzi, matka staruszka z chlebem i solą witała na progu chaty młodą parę. Pokochała też prędko synowę, bo ją Jagna szanowała jak przystało, a co jeszcze ważniejsze, sumiennie się koło mężowskiego dobytku krzątała.

W niespełna rok Bóg dał córeczkę, we dwa lata syna, i szło tak dalej potem na przemiany w stosunku rosnącym, aż się i pół tuzina uzbierało.

Chata Macieja zawrzała też nowem życiem. Kiedy wracał na posiłek do domu, gromada dzieciaków radosnemi okrzykami witała go już zdala — wszystko to było tęgie, krzepkie i zdrowe, bo powietrze balsamiczne, po które bogatsi wędrują w dalekie kraje, tu darmo rodzinie Macieja przychodziło. I był też szczęśliwym w całem tego słowa znaczeniu, bo i rodzinę swoją, i zawód, będący celem jego życia, ukochał prawdziwie.

Ale niestety!... jak wszystko dobre na świecie, tak i to szczęście domowe trwałem być wiecznie nie mogło.

Od pewnego czasu stary dziedzic coraz rzadziej do lasu zaglądał — wiek ciężyć mu już na dobre zaczynał. Lekarze zalecali spokój, a ludzie we wsi mówili, że cościś staremu wlazło w piersiska, bo dął niemi jak miechem kowalskim, a świstał niby wichura na dworze.

Maciej zafrasował się bardzo. Przywiązany do starego pana, jak do ojca, z upragnieniem wyglądał zawsze jego przyjazdu, żeby się móc pochwalić pięknie rosnącemi zagajami, a zwłaszcza strzelającym wgórę świerkiem pamiątkowym, noszącym jego imię.

Ile razy zaturkotało coś na skraju lasu, tyle razy wybiegał na-

przeciwko, pewny, że nareszcie dziedzica powita... ale niestety napróżno. Kilka razy tylko dojrzał kilku jakichś nieznajomych panów, którzy granice lasu dokoła objeżdżali i coś między sobą radzili niezrozumiałym dla niego językiem.

Na widok tych zagadkowych przybyszów, Maciej zasępił się, brwi ściągnął — jakiś dreszcz złowrogi przebiegł mu po skórze... Nie przypuszczał wprawdzie, aby to być mieli nowi jacy na las nabywcy, znał bowiem przywiązanie dziedzica do tych starych sosen i brzóz, które z nim razem wzrastały, i wiedział z długoletniego doświadczenia, że dziedzic niszczenie lasu miałby sobie wprost za barbarzyństwo i zbrodnię. Mimo to jednak, jakieś smutne przeczucia obsiadać go zaczynały tem silniej, im dłuższą stawała się nieobecność starego pana w lesie.

Nareszcie jednego chmurnego wieczoru, brat Macieja przybiegł zafrasowany ze wsi i wpadł jak szalony do chaty, w chwili właśnie, kiedy rodzina zasiadała do wieczerzy.

— Pochwalony! — szepnął zdyszany, ciskając się na ławę.

— Na wieki — odrzekł Maciej, zrywając się z miejsca: — co ci to, Kubo?... co się stało?

— Nieszczęście! Wielgie nieszczęście! Dziedzic umarł!

Maciej zachwiał się na nogach.

— Umarł... — szepnął, opuszczając głowę na piersi.

— O la Boga... rety! — zawtórowała mu Jagna, a staruszka głowę tylko w dłonie ukryła, tając łzy, które jej się strumieniem puściły.

I zapanowało w izbie głuche milczenie, którego nawet dzieciaki przerwać nie śmiały.

— Kiedy pogrzeb? — spytał po chwili gajowy. .

— Opóźni się... bo czekać będą powrotu młodego dziedzica z zagranicy.

— A orendowali po niego?

— A juści... rządca zaro na teligraf posłał konnego.

— Szkoda paniska! — westchnęła matka, podnosząc głowę.

— Oj szkoda, szkoda! — zawtórowała jej gromada, którą wzorem lat dawnych, łączyła z dworem nić serdeczna i przywiązanie wzajemne, dziś niestety coraz już rzadsze.

— Co będzie z nami? — szepnęła Jagna nieśmiało, jak gdyby się w tę niejasną przyszłość spojrzeć bała.

— Co ma być? — odparł Kuba — przecie młody dziedzic tyż ludzi będzie potrzebował do gospodarki.

— Do gospodarki to tak, — wtrącił Maciej — ale co będzie z lasem?

(C. d. n.). *Fr. Lewiński.*

ZAKŁADY GRAFICZNE
PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH
Sp. z o. o
Warszawa, Nowy-Świat 54
Tel. 615-56 i 242-48